

Nieznane dzieciństwo Anny Walentynowicz

Igor Hałagida

Możemy się tylko domyślać,
dlaczego Anna Walentynowicz
nie chciała się dzielić
informacjami o swych ukraińskich
korzeniach.

W 2010 roku, po katastrofie smoleńskiej, w mediach na Ukrainie pojawiła się informacja o ukraińskim pochodzeniu Anny Walentynowicz. Pierwsza – już 17 kwietnia – napisała o tym lokalna gazeta rejonu hoszczańskiego „Ridnyj Kraj”, a powtórzyły media ogólnokrajowe, w tym wpływowy „Ukraiński Tydzień” oraz radio Swoboda. Kilkanaście miesięcy później tekst na ten temat został opublikowany także w Polsce, w roczniku mniejszości ukraińskiej „Ukraińskijskij ▶

Almanach”. Mimo to nad Wisłą owe rewelacje zostały przyjęte z niedowierzaniem, a niekiedy kpiąco-ironicznymi komentarzami. „Od pewnego czasu rozpowszechniana jest sensacyjna informacja, że jakoby Anna Walentynowicz, urodzona w polskiej rodzinie Lubczyków w Równem na Wołyniu, była – uważa! – Ukrainką z pochodzenia” – komentował chociażby na swym blogu ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski we wpisie zatytułowanym *Brednie o Annie Walentynowicz*. „Co więcej, po śmierci Walentynowicz w »cudowny« sposób odnalazło się na Wołyniu jej rodzeństwo. Tak jak czterysta lat temu w Moskwie »cudownie« (i to aż dwukrotnie) po swojej śmierci odnajdywał się carewicz Dymitr, syn cara Iwana Groźnego. [...] Chciałoby się w tym momencie krzyknąć: Hospody pomyśluj!!! [...] Warto przypomnieć, że dwaj osobnicy, którzy twierdzili, że są cudownie ocalonym carewiczem Dymitrem, otrzymali przydomek Samozwańcy. Podobne określenie pasuje jak ulał do tych, co twierdzą, że są rodzonymi braćmi i siostrami Anny Walentynowicz”.

Wkrótce potem o sprawie niemal zapomniano. Niemal, gdyż ta kwestia powracała co jakiś czas w postaci krążących plotek. Niektórzy mogli też skonstatować, że

biogramy „matki Solidarności” w polskiej i ukraińskiej Wikipedii różnią się we fragmentach dotyczących dzieciństwa. Korzystając z pobytu w Równem (kwerenda naukowa w miejscowym archiwum), postanowiłem spróbować rozwikłać tę zagadkę. Częściowo chyba się udało.

Rodzina

Według powszechnie znanego życiorysu, Anna Walentynowicz urodziła się 15 sierpnia 1929 roku w Równem, w polskiej, rzymskokatolickiej, ziemiańskiej rodzinie Jana i Aleksandry Lubczyków. W dzieciństwie straciła rodziców i brata, który został wywieziony na Syberię. Przegarnięta przez obcych ludzi, znalazła się pod Warszawą, a później trafiła do Gdańska. W rzeczywistości w opowieści tej prawdziwe są tylko data urodzenia oraz informacja, że miała starszego – jak się okazuje, przyrodniego – brata, który faktycznie został aresztowany przez Sowieców i za współpracę z Ukraińską Powstańczą Armią skazany na 15 lat łagrów (na wolność wyszedł po śmierci Stalina; na Ukrainę zezwolono mu powrócić dopiero kilkanaście lat później).

Faktycznie Anna Lubczyk przyszła na świat w nieistniejącym już dziś chutorze wchodzącym w skład wsi Sienne

(obecnie Sadowe) w niezbyt zamożnej, ukraińskiej, chłopskiej rodzinie Lubczyków: Nazara i Pryški z domu Paszkowców. Wychowywała się z pięciorgiem rodzeństwa: Olgą, Piotrem, Katarzyną, Wasylem oraz wspomnianym przyrodnim bratem Iwanem (Pryška była wdową z małym dzieckiem, gdy wychodziła za Nazara Lubczyka; jej pierwszy mąż, Ołeksza Suszczuk, zginął tragicznie kilka tygodni po narodzinach syna). Ich imion próżno jednak szukać w księdze urodzeń prawosławnej parafii w Siennem, przechowywanej obecnie w równieńskim archiwum obwodowym. Wyjaśnienie tego braku okazało się proste. Jak stwierdziła starsza siostra Anny, Olga Lubczyk, dziś mieszkająca razem z najmłodszym bratem w Matijiwce (niespełna 15 km od Sadowego): „byliśmy sztundami”. Sztundyzm (od niem. *Stunde* – godzina) to protestancki pietystyczny ruch religijny, który pojawił się na Ukrainie w połowie XIX wieku, zdobywając sporą popularność zarówno wśród niemieckich kolonistów na Wołyniu, jak i części ich ukraińskich pracowników czy sąsiadów. W latach trzydziestych XX wieku na Wołyniu liczył ponad 30 tys. wiernych.

Rozłąka

Bywały biedniejsze rodziny niż Lubczykowie, ale i u nich w domu się nie przelewało. Mimo to Anna ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej w Siennem (nie mogła później kontynuować nauki, bo Niemcy w czasie wojny zamknęli miejscową szkołę). We wrześniu 1937 roku zmarła matka ośmioletniej Anny. Trzy lata później, we wrześniu 1940 roku, Nazar Lubczyk ożenił się z Marią Ozarczuk. Z tego związku urodziło się kolejnych pięcioro dzieci.

Jak wynika z rodzinnych opowieści, macocha Anny nie robiła żadnych różnic między potomstwem własnym a przybranym. Jednak wraz z początkiem wojny sytuacja materialna rodziny znacznie się pogorszyła.

– Gdy przyszli Rosjanie, ale jeszcze nie było kolchozów, mieliśmy swoją ziemię, sami sialiśmy i ją obrabialiśmy: Anna, ja i młodsza siostra. Pracowaliśmy ciężko,



► Fotografia Nazara Lubczyka i rewers zdjęcia Anny Walentynowicz z dedykacją dla brata Wasyla

Fot. ze zbiorów rodzinnych

ale nie żyliśmy biednie, dopóki Sowieci nie zabrali naszej ziemi. Zabrali też majątek i inwentarz, nie było w co się ubrać, chodziliśmy boso – wspomina Olga Lubczyk. Takie warunki zmusiły rodzinę do trudnych decyzji, tj. wysłania najstarszych dzieci na służbę (co w ówczesnej rzeczywistości było normą). Ratunkiem wydawał się Edmund Teleśnicki – Polak, który jako pracownik cukrowni w Babinie skupował buraki od okolicznych chłopów. Prawdopodobnie w 1941 roku, po opuszczeniu przez ziemiańską rodzinę Pruszyńskich ich posiadłości w Pustomytach (sąsiadujących z Siennem), Teleśnicki wraz z żoną Walentyną przeniósł się do tego majątku. Edmund Teleśnicki znał Marię Ozarczuk, która kiedyś także u niego pracowała jako służąca. Widząc biedującą rodzinę, zaproponował, że przyjmie do siebie którąś z dziewczynek. Początkowo wybór padł na starszą Olę, która jednak po dwóch miesiącach, nie mogąc znieść warunków pracy, wróciła do domu. Zamiast niej do Teleśnickich poszła dwunastoletnia Anna. – Prosiłam ją, by nie szła, ale ona powiedziała, że da radę – wspomina dziś Olga Lubczyk. „U panów” Anna pracowała ciężko, nie otrzymując żadnego wynagrodzenia; jedyną jej zapłatą było jedzenie.

Dramatyczny zwrot w życiu Anny Lubczyk nastąpił w 1943 roku. W oficjalnych biogramach wspomina się, że razem z przybraną rodziną wyjechała w 1941 roku. Jest to data niezrozumiała. Nie wiadomo bowiem, dlaczego Polacy mieliby wyjeżdżać, skoro właśnie wówczas pozbyto się znienawidzonej władzy sowieckiej, a Niemcy nie ujawnili jeszcze prawdziwego charakteru swych rządów. Faktycznie Teleśniccy opuścili Wołyń zimą 1943 roku; najprawdopodobniej w obawie przed napadami ukraińskiego podziemia (Olga Lubczyk także wspominała, że „z lasu przyszli chłopcy i nastraszyli pana, żeby wyjeżdżał – on zabrał wszystko i pojechał, zabrał też ze sobą naszą Anię”). O tej właśnie dacie może też świadczyć pośrednio zapis w karcie poborowego Konstantego Teleśnickiego – syna Edmunda – który po latach, wypełniając w Rejonowej Ko-



Fot. Igor Halać

► Olga i Wasyl Lubczykowie

mendzie Uzupełnień dokumenty, podał, że od 1941 do 1942 roku był zatrudniony jako pracownik fizyczny w Hoszczy, a w latach 1942–1943 był pracownikiem umysłowym w Łyszczach. Nie do końca więc chyba prawdziwe wydają się informacje, że Anna Walentynowicz mieszkała w podwarszawskiej Malcowiznie (obecnie Rudniki) – u Leona i Marianny Teleśnickich (krewnych Edmunda i Walentyny) już w 1942 roku.

Dlaczego Teleśniccy zabrali ze sobą Annę? Tego nie wiemy. Sama Walentynowicz miała wspominać po latach, iż gospodarze mówili, że jej rodzinna wieś została spalona, a bliscy nie żyją. Czy to

była prawda? Dziś wiemy, że nie. Faktycznie Niemcy 17 grudnia 1943 roku spacyfikowali leżące niedaleko Pustomyty, mordując kilkaset osób. Kilka dni wcześniej spalili też częściowo Sienne, ale większość mieszkańców tej wsi – w tym Lubczykowie – ocalała. O nieśzczerości Teleśnickiego może też świadczyć to, że polscy opiekunowie Anny po opuszczeniu Pustomyt zatrzymali się na kilka dni w Hoszczy. Tam odnalazł ich Nazar Lubczyk poszukujący córki i na pytanie, gdzie się podziała dziewczyna, miał usłyszeć odpowiedź: „Gdzieś poszła”. Ponoć nazajutrz Teleśniccy wyjechali z Hoszczy, by w końcu znaleźć ►

się we wspomnianej wyżej Malcowiźnie. Bardziej więc prawdopodobne wydaje się to, że mała Anna była traktowana po prostu jak darmowa siła do pracy. Taką hipotezę wzmacnia to, że po objęciu przez Teleśnickich w 1945 roku gospodarstwa pod Gdańskiem nie była traktowana jak domownik. Teleśnicy nie tylko zakazali jej podawania prawdziwej narodowości („Jak powiesz, że jesteś Ukrainką, to cię zamordują”); ale też nieraz przyszło jej doświadczać połajania, a nie rzadko i bicia ze strony gospodarzy.

Spotkanie po latach

Dalsze losy przyszłej ikony Solidarności są dość dobrze znane. Niezwykle natomiast wydają się okoliczności ponownego odnalezienia przez nią bliskich. Jak głosi rodzinna opowieść, jedyną osobą, która przez lata wierzyła, że Anna żyje, był jej ojciec Nazar (o jego tęsknocie za córką może świadczyć to, że kolejna dziewczynka, która pojawiła się w rodzinie, otrzymała imię Anna). Po rozpadzie Związku Sowieckiego za namową siostrzenicy rozpoczął oficjalne poszukiwania, m.in. przez środki masowego przekazu. Przypadek sprawił, że na jeden z takich apeli natrafił historyk krajoznawca z Tarnopola, Jefrem Hasaj. To za jego poradą i z jego pomocą wszczęto poszukiwania w Polsce. Trwały długo, ale ostatecznie zakończyły się powodzeniem. W 1996 roku Anna Walentynowicz dowiedziała się o istnieniu swej najbliższej rodziny na Ukrainie. Ponieważ informacje o poszukujących jej krewnych pochodziły z Tarnopola, początkowo udała się właśnie do tego miasta. Dopiero po spotkaniu z Hasajem i wyjaśnieniu nieporozumienia, telefonicznie skontaktowała się z rodziną. – Z tej [pierwszej] naszej rozmowy nic nie wyszło, po prostu dlatego, że jedyne, co mogliśmy wymówić do słuchawki, to nasze imiona: „Olu!”, „Aniu!” – wspomina Olga Lubczyk. Następnego dnia siostry spotkały się na dworcu autobusowym w Równem.

Tego wydarzenia nie dożył niestety Nazar Lubczyk; zmarł w grudniu 1995 roku.

Od tego momentu przez następnych czternaście lat Anna Walentynowicz nie mała każdego roku odwiedzała krewnych na Ukrainie (z przerwą, gdy nie pozwolił na to jej stan zdrowia). Po raz ostatni doszło do tego w lipcu 2009 roku, gdy przyjechała do Sławuty w obwodzie chmielnickim na pogrzeb przyrodniego brata Iwana. Ponownie zamierzała zawitać na Wołyn w sierpniu 2010 roku. W przeddzień feralnego lotu do Smoleńska Walentynowicz zadzwoniła do kuzyna Michała Paszkowca z Kijowa, któremu obiecała opowiedzieć szczegółowo ze swego życia. Nie zdążyła.

Pytania (prawie) bez odpowiedzi

Anna Walentynowicz została pochowana na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku. Swoistym paradoksem jest to, że spoczęła na tej samej nekropolii, na której zostali pochowani Edmund Teleśnicki (zmarł w 1979 roku), jego żona Walentyna (zmarła w 1958 roku) oraz ich syn Konstanty (zmarł w 2004 roku). Czy za życia wiedziała, że mieszkali w Gdańsku? Czy oni rozpoznawali w niej swą dawną służącą? Tego nie wiemy. Tak chyba jednak mogło być w przypadku Konstantego, który notabene w latach 1950–1953 zaliczył krótki epizod służby w pionie kwatermistrzowskim gdańskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (jegoteczka osobowa znajduje się obecnie w konserwacji, nie wiadomo więc, co napisał o wojennym okresie swego życiorysu). Trudno bowiem przypuszczać, by ani razu nie widział jej w telewizji, gdy stała się osobą znaną i rozpoznawalną.

Jedno z ważniejszych pytań, które może pojawić się wobec przedstawionych powyżej informacji, dotyczy tego, dlaczego Anna Walentynowicz przez całe dorosłe życie ukrywała fakty ze swego dzieciństwa. Nie ma na nie chyba jednak prostej odpowiedzi, a każda podjęta próba byłaby psychologizowaniem. Bez wątpienia trauma dzieciństwa i utrata bliskich mocno zaciążyły na jej życiowych wyborach. Na ukrywanie prawdziwego pochodzenia mogło też wpłynąć to, w jaki sposób przedstawiano relacje pol-

sko-ukraińskie w PRL. Być może wśród tych powodów należy szukać genezy wymyślonej przez nią legendy o dzieciństwie? Tym bardziej że przez dziesięciolecie święcie wierzyła, iż pozostała na świecie sama. Nie ma też łatwej odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie ujawniła prawdy już po 1996 roku, gdy odnalazła bliskich. Może doszła do wniosku, że już za późno, że ważniejsze są jej osobiste relacje z rodzeństwem niż korygowanie życiorysu, które mogło być na rękę osobom jej nieprzychylnym? Niestety, są to tylko domysły.

Czy te informacje zmieniają cokolwiek w postrzeganiu Anny Walentynowicz? Wręcz przeciwnie. Poniewierka i ciężka praca, jaką musiała wykonywać u obcych ludzi, w znacznym chyba stopniu tłumaczy jej wrażliwość na ludzką krzywdę i chęć pomocy bliźnim, którą kierowała się przez całe życie. Jej życiorys jest też jednak doskonałą ilustracją tragicznych nierzadko losów ludzi z pogranicza narodowościowego i wyznaniowego. Niczym odkrywczym nie będzie konstatacja, że także dzisiaj na relacjach polsko-ukraińskich cieniem kładzie się niedawna, często krwawa, przeszłość. Może więc – nie zapominając o tym, co najtragiczniejsze – porozumienie należy budować na tym, co łączy? Na takich postaciach jak Anna Walentynowicz: niewątpliwie polska bohaterka o ukraińskich korzeniach. Podczas swego pobytu w Równem miałem możliwość uczestniczenia (jako obserwator) w roboczym spotkaniu miejscowych działaczy społecznych z przedstawicielami lokalnych władz. Obecny na nim zastępca przewodniczącego administracji rejonowej z Hoszczy, Taras Homeniuk, zapowiedział otwarcie w przyszłości w centrum miasteczka muzeum poświęconego swej rodaczce i „matce Solidarności” w jednym. Czy ta deklaracja doczeka się realizacji? Czas pokaże. 📌

prof. Igor Hałagida – historyk, pracownik Oddziału IPN w Gdańsku i Zakładu Historii Najnowszej Polskiego Uniwersytetu Gdańskiego

Korzystałem z pracy Mykoły Paszkowca i Jarosława Plasa *Wohnenna wichała poklykała u bezsmertia abo pererwanyj polit „pasjonariji”* (Kijów 2013).

